

Ziemia

DWUTYGODNIK • KRAJOZNAWCZY • ILUSTROWANY
ORGAN POL.TOW. KRAJOZNAWCZEGO



KRAJOZNAWSTWO
OCHRONA • ZABYTKÓW • I • PRZYRODY
TURYSTYKA

WARSZAWA • KAROWA 31
ROK WYDAWNICTWA XIV • 1929 • N° 11

ORLI LOT

ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY P. T. K.

POD REDAKCJĄ: PROF. L. WĘGRZYNOWICZA

WINIEN ZNALEŹĆ SIĘ W KAŻDEJ CZY-
TELNI I BIBLIOTECE UCZNIOWSKIEJ

PRZEDPŁATA ROCZNA 4 ZŁOTE.

ADMINISTRACJA:

KRAKÓW, DĘBNIKI KSIĘGARNIA ORBIS.

ZIEMIA

DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY
ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

WARUNKI PRENUMERATY:

ROCZNIE . . .	Zł. 29.—	Dla Członków P. T. Kr., Nauczycielstwa, bibliotek i kółek szkolnych oraz świetlic żołnierskich:	ROCZNIE . . .	Zł. 25.—
PÓŁROCZNIE .	„ 14.50		PÓŁROCZNIE	„ 12.50
KWARTALNIE	„ 7.50		KWARTALNIE	„ 6.50

Cena pojedynczego numeru zł. 1.40.

Konto P. K. O. № 2222.

CENY OGŁOSZEŃ:

$\frac{1}{1}$ stronica 300 zł. $\frac{1}{2}$ stronicy 150 zł. $\frac{1}{4}$ stronicy 75 zł.

Przy parokrotnych ogłoszeniach udzielamy rabatu.

Z I E M I A

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO
DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY

POLECONY PRZEZ MINISTERSTWO W. R. I O. P.

Do Czytelników.

Niniejszy numer „Ziemi” przynosi pewne zmiany—zarówno pod względem zewnętrznym, jak i treści wewnętrznej,

O tych zmianach pragniemy kilka słów powiedzieć.

Sądząc z życzliwości, jaką darzą „Ziemie” jej czytelnicy, jak również ze stale wzrastającej liczby prenumeratorów, możemy dojść do wniosku, że „Ziemia” wypełnia swoje zadanie dość dobrze.

A zadania te odpowiadają założeniom Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Są nimi: szerzenie znajomości kraju ojczystego, pokazanie zarówno tego co dokonane zostało przez przeszłe pokolenia, jak i tego co teraz na obliczu naszej ziemi i dzięki jej właściwościom się tworzy; ilustrowanie współczesnego życia polskiego w jego stosunku do Ziemi Ojczystej; postawienie przed oczami czytelników bogactwa i żywotności Ziemi Rodzinnej.

Są to zadania olbrzymie. Mogliśmy do tej pory zrealizować tylko pewną ich część — przedewszystkiem stronę opisową zjawisk.

Obecnie pragniemy przystąpić do zrealizowania drugiej, powiedziałabym, wewnętrznej strony tych zagadnień.

Zamiarem redakcji jest wprowadzenie na łamy „Ziemi” artykułów, poruszających, może nieraz zupełnie teoretycznie, zagadnienia stosunku człowieka do ziemi, współżycia ludzi z ziemią i przyrodą wogóle a rodzimą w szczególności, omawiających również odbicie ziemi rodzinnej w twórczości, przedstawicieli sztuki i nauki polskiej, zarówno jak i w twórczości ludu naszego.

Podobne artykuły pojawiały się i dawniej w „Ziemi”; obecnie jednak chcemy dać im stałe miejsce i w tym celu powiększamy objętość „Ziemi” do 20 stron druku (prenumerata pozostaje bez zmiany).

Wszystkie inne dotychczasowe działy pozostają nadal; nieco tylko więcej miejsca oddamy zagadnieniom muzealnym, gdyż sprawy muzeów regionalnych stają się coraz żywotniejsze w naszym społeczeństwie.

REDAKCJA.

CZŁOWIEK NATURY.

Znowu w dyskusji naszych czasów wypływa dylemat: kultura czy natura?

Wywołał tę dyskusję wiek osiemnasty. Za najwyższy pierwiastek twórczy uznał on rozum i odciął człowieka od natury. Nawet drzewa strzyżono w piramidy, stożki i kwadraty. Podobnie strzyżono i człowieka. Cnota była wiedzą, a *homo sapiens* twórcą kultury.

Rousseau odwrócił ten dylemat. Chciał on pierwotnie przekreślić człowieka kultury dla człowieka natury, istoty posłusznej instynktom. Kultura robi człowieka złym; natura go uzdrowi.

Zatem powrót do natury. Pięknie. Ale gdzież są granice tego powrotu? Ruch taki pozostawiony sobie zamienić się musi w powrót człowieka do stanu natury, do bytowania poza kulturą.

Tu Rousseau się cofnął. Trzeba nie przekreślać ale uzdrowić kulturę — tak określił w końcu swój postulat. W ten sposób szukając człowieka z natury dobrego, odkrył filozofję kultury, dietetykę życia zbiorowego. I dał pchnięcie olbrzymiemu ruchowi, którego tu wyszczególniać nie mamy potrzeby. Zbliżył żelazo do magnesu.

Przejdźmy teraz do naszych czasów. „Człowiek natury”, wyczarowany przez Rousseau'a w księstwie naukowej wyobraźni, jawi się na nowo—ale z jaką determinacją, w jaki uzbrojony rodowód... Tym razem pałeczkę maga ujęła biologja. Powstaje szkoła antropologiczna z nową opozycją do kultury. Ośmielona przez Schopenhauera, z danemi wziętymi od Bergsona, ogłasza dekadencję człowieka w kulturze. Na pytanie czym jest człowiek, odpowiada: jest to dezerter życia. Jest to nie tylko ślepa ulica rozwoju (jak niektóre gatunki roślin i zwierząt), ale co gorsza jest on ślepą ulicą życia samego. I jako *homo sapiens* racjonalistów i jako *homo faber* pozytywistów żyje on surogatami zamiast czerpać u źródła wartości zdolnych do rozwoju. Czem jest jego mowa jak nie załamaniem szybszego i subtelniejszego sposobu organicznego porozumie-

wania się, czym jego narzędzia jak nie powstrzymaniem własnej ewolucji biologicznej. Przerost jego mózgowości, karmienie kory mózgowej jest tym chorobliwym kierunkiem, jaki w nim wzięło życie kosmiczne. Cóż z jego świadomości, którą się tak chlubi? Ucieka się do niej, ponieważ instynkt nie mówi mu już wyraźnie co ma począć lub czego zaniechać; ale gdy myśli, staje się bardziej zwierzęcy niż zwierzęta.

A na czym jest oparty wolny wybór? Na tem, że się człowiek waha, to znaczy nie wie dokąd i poco, kiedy zwierzę wie to lepiej bezpośrednio. Mowa, narzędzia, państwo, prawo, wszystko to są, zdaniem tej szkoły, wytwory sztuczne, zamiast organizacji przywódców, tradycji, obyczaju; wszystko to są surogaty życia, życia—które nie mogło wykształtować się samo w sobie. Cały ten rozwój kulturalny człowieka wypływa z biologicznej słabości, omdłałości, z zahamowania zdolności do rozwoju.

Duch jest parazytą na drzewie życia—mówi interpretator tej szkoły Maks Scheler. Świat cywilizacji staje się dla człowieka pułapką, która go dusi i bierze we władanie. Taka kultura jest pewną drogą do śmierci, bo popęd zamienia w wolę, wspólnotę życia w społeczeństwo, organizację rodową w państwo wojenne i w klasowość, religję macierzystą w religję narzuconą, magję w technikę, metafizykę symbolów w pojęcia, w wiedzę pozytywną. Typ djonizyjski, ten który walczy z demonem ducha, z uzurpatorem i który chce wrócić do jedności z życiem, typ ten stoi najbliższej rzeczywistości metafizycznej.

Tak wygląda ten nowy nam współczesny typ pożądanego „człowieka natury”¹⁾.

Jesteśmy tu w całej pełni nowej romantyki natury, iem ciekawej, że wyszła od ludzi nauki. I znów, jak za Rousseau'a, widzimy te same skutki wynikłe z tych samych przyczyn.

¹⁾ Podstawę naukową dali mu L. Klages psycholog, E. Dacqué geolog, L. Frobenius etnolog i wielu innych.

I nasza kultura w jej stanie obecnym choruje na sprzeczności w sobie. Ogrom dumy był jej znamię, a doprowadziła życie do absurdu, czego wojna europejska była wymownym przykładem. Głosiła, że wiedza wyzwala, a potworzyła potworne maszyny, które ujarzmiły życie ludzi. Maszyna przemysłu, maszyna wojny—te dwie wystarczają. Dodajmy maszynę bankowości. Te to olbrzymy automaty żyją, decydują, działają—a człowiek służy tylko do obsługi ich. Cóż po potędze, która nie daje szczęścia? Żyjemy w stanie wojny wszystkich przeciw wszystkim. To dekadencja.

Przebija ona w filozofii. Jej spekulatywność i relatywizm zdradzają znużenie rzeczywistością. To samo manifestuje się w sztuce. Jej dumę można by nazwać lucyferyczną, taka w niej przepaść między duchem a naturą. Nowa forma strzyżonych ogrodów. Coś tu zatem w rozwoju kultury poszło krzywo.

Kultura wymaga zawsze bohaterskiej postawy człowieka wobec życia i wobec samego siebie, wymaga bowiem ładu i powściągnięcia instynktów przez świadomość. Ale siłę do tej postawy kultura nie czerpie z samej świadomości. Siła ta idzie z wewnętrznych przeświadczeń o wyższym moralnym ładzie świata i o przeznaczeniach ludzkości. Te przeświadczenia, mniej lub więcej wyraźnie wyczuwane, nie pochodzą z dziedziny wiedzy, rozumowo udowodnić się nie dadzą. Tkwią one w naturze ludzkiej jako dane, trzymają się jej uparcie i wykazują żywotność swoją w działaniu, w podniecaniu ludzkiej energii i w zaspokajaniu uczuciowego głodu człowieka. Są odpowiedzią na pytanie, które z otwartymi oczyma czai się na dnie ludzkiej duszy: pytanie o sensie i wartości życia.

W ten sposób każda kultura jest dziełem mieszanym, bo obok elementów świadomości posiada w sobie żywioł duchowy, mgławicę przeświadczeń, której pochodzenia nie znamy, ale która przychodzi z nami na świat. Z tego żywiołu wyrasta poczucie moralne, tworzy się metafizyczny stosunek do życia. I on stanowi wewnętrzną sprężynę każdej żywotnej cywilizacji, on daje impuls życiu na całym jego obszarze, on to życie jednoczy i ogarnia jako całość, rzuca mosty przez jego rozłamy, łągo-

dzi sprzeczności tego chaosu, z którego idzie człowiek i w który często zapada z powrotem. Siła jego jest syntetyczna. Nie dopuszcza on do samotniczej, oderwanej od świata wyniosłości ducha, do cezaryzmu myśli, nie uznającej i nie czczącej nic poza sobą. I nie odrywa człowieka od przyrody, nie czyni z niej Kalibana a z człowieka jej ujarzmiacza, ustawia ten stosunek raczej w sposób, który można określić jednym słowem: zbożny.

Gdzie ten element w kulturze ulegnie zadeptaniu, gdzie ta jej sprężyna osłabnie, tam kultura poczyną wyczerpywać się. Inteligencja i natura odskakują od siebie, tylko antagonizm łączy je. Człowiek wypiera władzę przyrody ze wszystkich jej dziedzin, aż po sztukę i filozofię, albo zatoczywszy się w drugą stronę, zrzuca z siebie ciężar miażdżącej go świadomości i przekreśla kulturę całkowicie. Jerzy Duhamel skarży się w poczuciu tej sprzeczności między człowiekiem a jego świadomością: „Wiedza ludzkości nie idzie równym krokiem z jej sercem; tak przeto musi ludzkość wlec ze sobą swoją mądrość straszliwą, tę swoją mękę, swój bicz—jak jaki bolesny wrzód”.

Ów radykalny nowy „człowiek natury”, którego profil podaliśmy, wyskoczył na naszych oczach z opisanego wyżej antagonizmu, i niewiedomo jeszcze dokąd zaleci. Przestraszył się on, podobnie jak Rousseau, straszliwego człowieka rozumu, z jego urbanizacją, mechanizacją, intelektualizmem może i socjalizmem, z jego takim zracjonalizowaniem życia i człowieka, jak w XVIII wieku racjonalizowano drzewa.

Wyjście z tych sprzeczności znajdują łatwiej te natury, w których żyje nieosłabiony głęboki instynkt duchowy, ów łącznik człowieka z wszechżyciem. Ten łącznik rodzi sympatię, która pozwala człowiekowi odnaleźć się w naturze, nie tracąc w nim jego dążeń i jego woli jako istoty myślącej. Jest to możliwe dlatego, że poczucie wielkiego znaczenia i wartości życia, znaczenia przerastającego naszą inteligencję ale zrozumiałego dla naszej intuicji, jest żywe i czujne. Ono jest wiązadłem, łączącym kulturę i naturę.

Widzieliśmy to zjawisko takiej zdrowej i silnej łączności w synach młodej Ameryki

Północnej, w Emersonie i w Whitmanie. Potomkowie przodków o krzepkim religijnym związku z życiem mieli w sobie dość instynktu do zejścia na drogę, która łączy z wszechświatem ludzkim i pozaludzkim.

Ten zawiew metafizyczny idzie tak samo przez duszę naszego młodego narodu. Zawładnął literaturą, wtargnął do filozofii. Nie byłoby go ani tu, ani tam, gdyby go nie było w naszym życiu. Patrzymy na kulturę jako na sprzymierzeńca natury, szukamy dróg jej

organicznego rozrostu, a nie mechanicznego. Da się to wykazać lub wyczuć we wszystkich dziedzinach życia. Patrzymy na naturę jak na starą naszą księgę rodową, pełną tajemniczego sanskrytu—i odczytujemy w niej słowa, które budzą w nas wzruszenia pełne czci i oczyszczają pojmowanie. Odczytujemy w niej prawdy, których my ludzie jesteśmy ciągiem dalszym. Są to prawdy budujące świat. To poczucie uświęca nasz związek z ziemią naszą.

M. W.

LUBIŃ BENEDYKTYŃSKI.

Równina wielkopolska. Szachownica do- brze uprawionych pól, gładkie wstęgi dróg,

obsadzonych owocowymi drzewami, czyste, porządne wsie, zamieszkałe miasteczka, solidne zabudowania gospodarskie, kępy drzew dworskich ogrodów. Koleje, szosy, autobusy, parowe młocarnie, traktory. Kraj, który nie zaznał okropności wojny, kraj, przesiąknięty kulturą Zachodu. Ład i usystematyzowanie życia.

Ziemia Kościańska. Na tle równiny niewielkie wzgórze, uwieńczone strzelistą wieżą kościelną: to Lubiń, Opactwo Benedyktyńskie. Najstarszy Zakon kościoła łacińskiego obrał tu sobie siedzibę. Z dalekiej Belgii, z Opactwa św. Jakóba w Leodium (Liège), przywędrowali do Polski Ojcowie, a imię Zakonu, święćącego w tym roku 1400-letnią rocznicę założenia przez św. Benedykta, związane jest ściśle z historią średniowiecza i odrodzenia polskiego, z historią kultury polskiej. Na drodze naszych dziejów, niby figury ciosane w kamieniu, stoją postacie mnichów: Jordan, pierwszy biskup polski, św. Wojciech, Kazimierz Odnowiciel studiował w klasztorze benedyktyńskim



Brunwiller pod Kolonją, którego założycielem był dziadek jego z linji macierzystej; stąd też przybyli zakonnicy do Tyńca.

W X i XI wieku krzewili Ojcowie Benedyktyni w Polsce wiarę chrześcijańską. Nie ograniczali się jednak do działalności misyjnej, w najściślejszym tego słowa znaczeniu; służyli też bieżącemu życiu; trzebili lasy, osuszali moczary, zamieniali puszcze i bagna w urodzajne pola; uczyli ludzi uprawiać rolę i czytać; pisali roczniki i kroniki; pierwszy polski kronikarz, Gallus, należał do ich grona; powoli z prymitywnego, barbarzyńskiego bytowania wyprowadzali lud ku społecznym, chrześcijańskim formom życia.

Klasztor w Lubiniu fundował około 1050 roku komes Michał z Góry, dziedzic rozległej kasztelanji Krzywińskiej. Z biegiem wieków i dzięki hojności królów i magnatów polskich, Opactwo stało się właścicielem dwóch miast, Krzywinia i Święciechowy, oraz półsetki wsi, przeważnie w kasztelanji Krzywińskiej położonych, pozatem około 50 wsi znajdowało się w różnych okresach pod władaniem Opatów lubińskich.

Tak jak wszędzie w Polsce, tak i tu, normalnej i spokojnej pracy stawały na przeszkodzie wojenne terminy. Bliskość Śląska, napady Henryka z Głogowa, wojny szwedzkie paliły i niszczyły klasztor lubiński, niwecząc ślady „Benedyktyńskiej pracy”. Życie jednak, mocniejsze niż ogień i wojna, oraz dobra wola ludzka, wznosiły znów mury z gruzów i popiołów. Epoką największego rozkwitu Opactwa Benedyktyńskiego był wiek XVI i XVII. Za rządów Opata Kiszewskiego († 1604), i czasu przebywania w klasztorze Ojca Bernarda z Wąbrzeźna, którego proces beatyfikacyjny został rozpoczęty, krzewiło się w Lubiniu niepospolicie intensywne życie duchowe i umysłowe.



Ryo. 97.

Lubiń.

Fot. R. S. Ulatowski, Poznań.

Wielki oltarz i chór kościoła klasztornego.

Nadeszły czasy niewoli, czasy cierpienia i upokorzenia. W roku 1834, po śmierci ostatniego Opata, rząd pruski zamknął klasztor, przeprowadził przymusową sekularyzację zakonników, skonfiskował dobra klasztorne, zabral bibliotekę, rozdał cenniejsze sprzęty, zburzył większą część gmachów klasztornych. Nastąpił długi, ciężki sen Lubinia. A w 1920 r. nastąpiło przebudzenie Zakonu w Polsce. Do odrodzonej Ojczyzny zjechali z obcych krajów Benedyktyni Polacy. W 1923 roku ksiądz Prymas Dalbor oddał Zakonowi resztki klasztoru i zarząd parafji. Obecnie liczy Zgromadzenie siedmiu zakonników chóru i dwunastu braci. Ściany okazały się zbyt szczupłe, by pomieścić w sobie szeroki rozmach tych, któ-

rzy na nowo obejmowali własność swą w posiadanie i którzy mocno się na swym gruncie wsparli, zapragnęli dziełu Bożemu dać odpowiednią ekspansję. Zaczęła się rozbudowa klasztoru, obliczona na pomieszczenie czterdziestu ojców i tyluż braci. Projektuje się założenie gimnazjum z internatem. Na razie zarządzają Ojcowie największą wiejską parafją w Wielkopolsce, udzielili rekolekcji w Warszawie, Włocławku, Chełmnie, Lwowie i na kresach wschodnich. Od czasu swego powrotu do kraju zebrali 17.500 tomów i utworzyli z nich bibliotekę publiczną. W bibliotece tej można podziwiać białe kruki, jak to: cenne rękopisy, inkunabuły, Ewangeljarz z XI wieku i t. d. Obecnie tworzy się w Lubiniu Muzeum Ziemi Kościańskiej, w którym umieszczone będą zabytki średniowiecza, wykopaliska, rzadka kolekcja monet polskich i t. d. Wyśiłki Ojców skierowane są w kierunku od-

tworzenia całokształtu kultury benedyktyńskiej w Polsce.

Kościół lubiński ze wszechmiar godny jest zwiedzenia. Jak z otwartej księgi wyczyta z jego murów historyk i znawca sztuki dzieje architektury kościelnej. Z pierwotnej trzynawowej bazyliki romańskiej, pozostały mury i dwie arkady z ciosu; później podwyższono bazylikę i przerobiono ją na jednonawową świątynię gotycką, czego dowodem są resztki sklepień i fresków, oraz zewnętrzny bardzo piękny szczyt gotycki. W XVII wieku po wojnach szwedzkich nadano kościołowi charakter barokowy, a w XVIII wieku dobudowano boczne kaplice. Wewnątrz kościoła zwracają naszą uwagę wspaniałe barokowe stalle, umieszczone koło wielkiego ołtarza. Rzuca nam się w oczy tłum postaci symbolicznych i aniołów, przebogata, wesoła a dziwnie dostojna ornamentyka ołtarza i stall. Od kościoła do zakrystji prowadzą kute żelazne późnogotyckie drzwi. Przed głównym ołtarzem pali się wieczna lampa, misternie z brązu wykonana i herbami klasztoru przybrana.

W kościele znajdują się grobowce opatów: Chrzczonowskiego i Chojnackiego z XVI wieku, tudzież rycerzy Chrzczonowskiego i Bielewskiego z XVI i XVII wieku, w bocznej kaplicy znajduje się grobowiec Laskonogiego († 1231), wielkiego dobroczyńcy klasztoru. Na dziedzińcu przed kościołem widzimy dwie tablice wmurowane: grobowce opatów Kiszewskiego († 1604) i Gnińskiego.

Opodal kościoła klasztornego, wznosi się prześliczny niewielki romański kościółek, budowany w XII wieku, pod wezwaniem św. Leonarda, podobnie jak krypta królewska na Wawelu. W roku 1853 został on odebrany katolikom i oddany protestantom.

Przed kościołem klasztornym rośnie dostojny, poważny, dobrotliwy, największy kasztan w Polsce. Dzieło rąk Bożych zlewa się w jedno z dziełem rąk ludzi, którzy z kamienia, cegły i pergaminu Czyn Dobry stworzyć chcieli.

Spokojnie tu, ale nie głucho; cicho, ale nie martwo. Co rok prastary kasztan mło-



Ryc. 98. Lubin. Fot. R. S. Ulatowski, Poznań.

Grobowce: u góry—rycerza Chrzczonowskiego, u dołu—Bielewskiego.

deci okrywa się liśćmi, nie ustaje też w klasztorze praca. Wśród szarzyzny, zamętu i hałaśliwego zgiełku życia uśmiecha się do nas Lubin bezcer-nym uśmiechem wiecznie trwającego Piękną.

ZWIEDZAJCIE POWSZECHNĄ WYSTAWĘ KRAJOWĄ W POZNANIU!

WYSTAWA W POZNANIU JEST NAJLEPSZĄ NAUKĄ O POLSCE CAŁEJ!



Ryc. 99.

Lubin.

Fot. R. S. Ulatowski, Poznań

Kościół ongi parafjalny katolicki, od r. 1853—ewangelicki.
Części kamienne—romańskie z końca XII w.

MARTA HUBICKA.

WYCIECZKA DO CHOCIMIA.

Chocim — skrzy się to słowo, jak brylant w skarbcu padyszacha, gra tęczą barwnych, starodawnych bojów, lśni cnotą rycerską i ofiar-nem męstwem, miotając dotąd poprzez mroki odległych wieków ogniste błyskawice sławy.

Która tu na sen wieczny zawarła strudzo-ne, stare oczy Chodkiewicza, a Sobieskiemu na hetmańskiej tarczy podała polską koronę.

Nam znów darowała ten Chocim na wieki pomimo, że zawsze był cudzy, ale taką to już moc ma Sława.

Zaczem rozumieliśmy wszyscy, że wycieczka do Chocimia, to nie jakaś jazda z łaski na uciechę do Dźwinogrodu, czy Zaleszczyk, ale

poważna pielgrzymka, z którą bynajmniej nie licują nasze hałaśliwe okopskie obyczaje, że trzeba zdobyć się dziś na powagę, by jakoś zdźwignąć ciężar dziejowego patosu.

Jakoż zaczęło się wszystko przykładowie i w odpowiednim wielkiej chwili nastroju.

Już sam dzień pochmurny (dziw, poprostu fenomen w Okopach), szare, niskie niebo, chłodem wiejąca sala urzędu celnego, gdzie służbisty stróż prawa sennym głosem podał nam odnośne zakazy i przepisy, brzmiące groźniej, niż „hała!” tatarskie, policyjno-wojskowa eskorta do przewozu pochyliły nasze lekkomyślne głowy, w biernym poddaniu się

smętnemu przeczuciu, że nawet chwilowe opuszczenie granic ojczyzny może się ni stąd ni zowąd skończyć w kryminale.

Nic więc dziwnego, że struchlały serca nasze emigranckie, gdy od rumuńskiego brzegu poczęła po nas płynąć płasająca łódź; pojęli wreszcie wszyscy poniewczasie:

„Ze ich za Dniestr, jakoby na rzeź żeną owce
W kraj pusty, między dzikie włoskie manowce.
„Skąd żywność między zbójcy?”

Obiad wprawdzie w Chocimiu zamówiony, ale pesymizm Wacława Potockiego w tej sprawie też nie jest bez kozery.

Cicho i lekko przybiła łódź do brzegu i oto wpędzeni jesteśmy do wiejskiej zagrody, gdzie pod liczbą, miarą i wagą polski przodownik policyjny zdaje nas granicznym władzom rumuńskim. Trwa to długie dwie, może trzy godziny, więźniowie nie są znów tak czuli na ułamki minut. Wreszcie rozkaz: siadać!

Podjeżdżają straszliwe chocimskie wehikuły; rozmieszczamy się w ruinie dorożek w myśl zasady—że upchać się zawsze można. W tym wypadku znalazła ona wręcz niewiarogodne zastosowanie.

Jedziemy, wspinając się coraz wyżej na wyniosły naddniestrowy wał; chłodny wiatr pociąga z zachodu—jest ciasno, smutno i już nieco głodno.

O brzegi! brzegi nasze ojczyste!

O tylekoć lekkomyślnie obgadywana okopska jadalnia!

Wtem pojaśniało na świecie, pękły mleczne chmury, a słońce, to nasze kochane, wierne, naddniestrzańskie słońce, rzuciło nam w twarz radosną racę, aż przepchawszy się buńczucznie przez ciżbę obłoków, zaśmiało się szeroko, na całe półniebie.

Żegnaj uroczysty nastroju!

Rozpoczęło się od przesadnych jęków w natłoczonych pojazdach, niczem zresztą niesprawiedliwionych, bo każdy miał już czas przywyknąć do najbardziej ryzykownej pozycji: stąd poszły zrazu sporadyczne wybuchy śmiechu, a potem już jazda na całego!

Lekkomyślny narodzie! Już widać Chocim!
Oh, nadzwyczajne specjały!

Przecież Chodkiewicz, Sobieski! — a Konaszewicz Sahajdaczny! a jeszcze Osman dumny!...

Owszem... owszem... niczego antenaty.

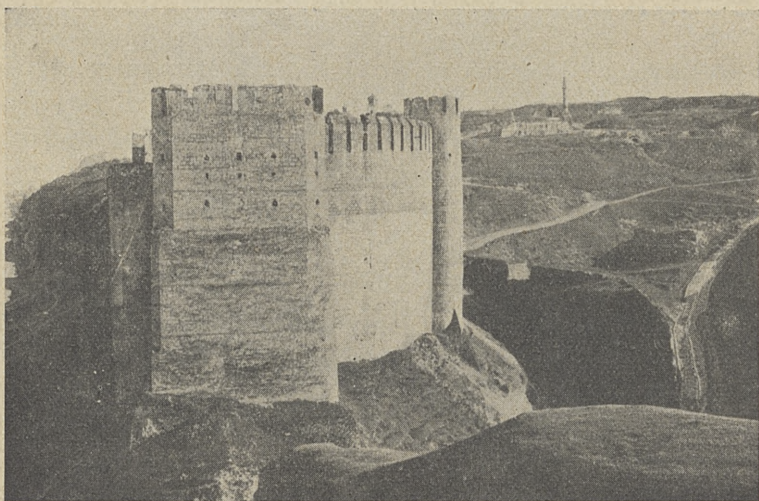
No więc...

Hallo! ryczy już pierwszy powóz—Restauracja!!

Żadne takie. Najprzód zamek — oponują ostro reprezentanci resztek ambicji i strzępów powagi.

Milczące poddanie się konwenansowi wzniosłości, poczem wesoło i hucznie, z brzękiem bałagulskich uprząży przetaczamy się przez ulice szerokie, długie i puste, jakby nikomu na nic niepotrzebne. Dźwigamy już z sobą dwu rumuńskich „komisarzy”, przybywa jakiś trzeci:—niewyraźnego wyglądu, zagadkowego służbowego charakteru. Mówi, że Polak, zaczem stale bywa przydzielany polskim wycieczkom w Chocimiu.

Im bliżej zamku tem brudniej i piękniej: drewniane nędzne domostwa nabierają swoistych cech architektonicznych. Jakies martwe, kamienne ruiny, resztki murów zagadkowego kościołka mówią o niszczących mocach, które tędy przeszły. Krzywe, wąskie uliczki w sąsiedztwie twierdzy wyciągają się w długi pas niebrukowanej drogi, wzdłuż której w drżącym, złotawym pyle ciasno jeden przy drugim stoją drewniane, dziwne domy o lekkich



Ryc. 100.

Chocim. Cytadela.

wdzięcznych podcieniach. Nie wolno się odbijać na boki, a zdaleka trudno dojść, co to za uroda—może ormiańska, może tatarska.

Jeszcze tylko smutny wygon, pusty, szeroki i brama cytadeli Chocimskiej.

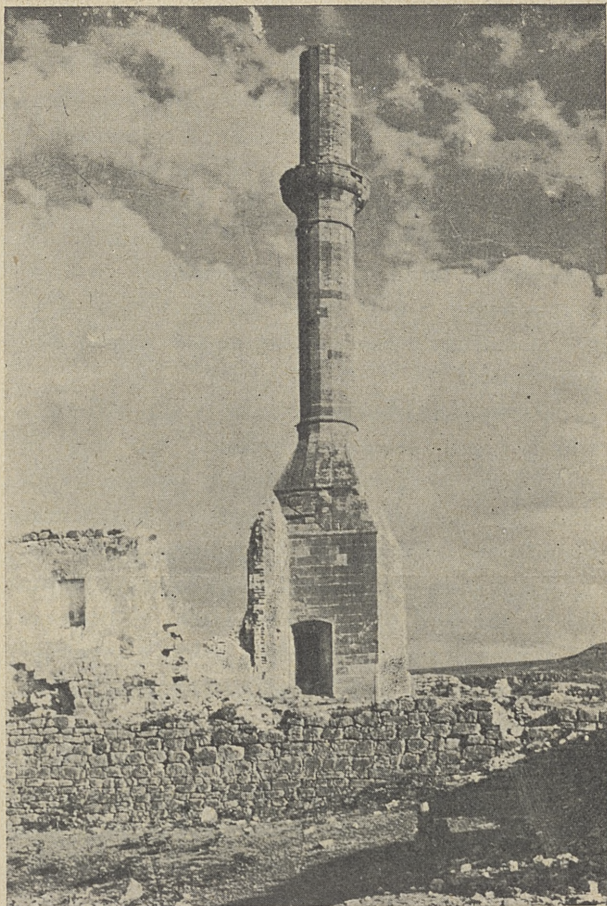
Srogie, czarniawe wojaki: Cygany, Wołosza, czy Rumuny pilnują ruiny, zawartej drzwiami z nieheblowanych i bylejak zbiitych desek. Kamienna posadzka głucho odbrzmiewa kroki nagle przygasłej, zcichłej, polskiej pielgrzymki, która powoli rozwleka się szeroko po wałach twierdzy wyniosłych, potężnych, ogromnych.

Schodzi się z nich na obszerny majdan, ujęty w ramę kamiennych rozwalisk, z wykwitającym pośrodku strzelistym minaretem. Ale widmowy motyw cytadeli, paraliżując wszelkie inne wrażenia ciągnie nieprzeparcie ku sobie. Spuszczając się coraz niżej, schodzi się wreszcie w ostatnie kręgi tej umarłej studni.

Chaos zrujnowanych gmachów, poprzerastanych bujną zielenią: przez puste oczodoły okien w zawalone gruzem potrzaskanych sklepień sale i komnaty pcha się letnia pogoda; na kamiennych schodach, startych w pył i utopionych w rumowisku kwitną ślasy różowe, w wyszczerbionem podsieniu, wdzięcznie ku słońcu wychylona stoi sobie „kalina z liściem szerokim”, odchłanne jamy upiornych lochów na wieki wieków zduszone spadłem rumowiskiem porasta jakaś roślinna biedota.

Odpychająca obcość tych zwalisk, zupełna niemożność rozplątania ich dzikiego chaosu zniechęca i nuży, aż do smutnego pogodzenia się z myślą, że niema tu właściwie co robić, ot trochę się jeszcze powłóczyć, albo lepiej—samotnie odpocząć.

Lecz kręte ścieżki jakichś mrocznych korytarzy wyprowadzają na wyniosły pagór, usypany z potrzaskanych cegieł, gdzie staje się oko w oko z błękitną jasnością. W okolicy zrujnowanej bramy zjawia się nagle bławat letniego nieba, który przewija w łagodnych skrętach szklista, jasna smuga Dniestru. W mgle oddalenia mży biała zjawia Zwańca, spięta z przeciwbieżnym Chocimem wdzięcznym zakolem mostu.



Ryc. 101.

Chocim. Minaret we wnętrzu ruin.

Ten most... ten most...

Rzucony poraz pierwszy przez rzekę nieodwołalnym chceniem hetmana Chodkiewicza przeniósł na tę krawędź Mołdawji wojska polskie w rycerskim szyku, by skupione w obronnym obozie, opartym o zachodni bok chocimskiej twierdzy, jak bítne sokoły, puszczane ręką hetmańską zczepiały się na płaszczyźnie, dzielącej leże obu wojsk, z ćmą turecko-tatarską.

Z chaosu harców, potyczek i bitew, z łoskotu stali zgrzytającej o stal, z migotu tureckich dzirytów, szumu proporców, chwytających wiatr, z ciżby oszalałej w oparach krwi i siwych dymów, kotłujących się po tem upiornem theatrum pamięć raz wraz wyławia wielkie imiona i pochyla się nad nimi w zadumie.

Która nieznacznie wiedzie brzegiem rzeki na wyniosły punkt, skąd jakże jasno i logicznie przedstawia się ten napozór beznadziejnie spletany węzeł zabudowań.

Oto w samym jądrze twierdzy, osłonięty

jej pancierzem stoi pałac mieszkalny o dużych łukowych oknach, obłożonych ciosem i wzorzystych ścianach z pięknie ułożonej dwubarwnej cegły; z boku wrosła w płaszcz forteczny cerkiew, zmieniona później na meczet. Potężny, głuchy mur rondla cytadeli lekko zatoczoną wnęką rozwiera się ku wodzie. To wszystko otacza pierwszy pierścień wałów, rozchodzący się w coraz szersze kręgi, których ostatnie wyniosłości giną w szarawej dali horyzontu.

Dostęp z obozu polskiego do twierdzy wiódł przez bramę zachodnią. Ku niej to w jesienny poranek toczyła się powoli wygodna karetą. Wiozła na zamek, podówczas obsadzony polską załogą konającego Hetmana.

Tu w jednej z komnat mieszkalnego domu, także już dziś objętej wiekiustem milczeniem 24 września o 14 godzinie pękła cięciwa jego heroicznego żywota od Kircholmu po Chocim nad Polską rozpięta.

Kto tu zresztą nie panował i nie mieszkał? Różne potencje szarpały się o posiadanie tej kresowej reduty: chytre hospodary wołoskie, lawirując pomiędzy Polską, a Turcją kręciły, jak mogły, by ją przy sobie zatrzymać. Najdłużej rządził tu basza turecki, bo aż po rok 1812, gdy pokojem bukareszteńskim Chocim przeszedł w posiadanie Rosji.

Gdy jeszcze w Chocimiu z wysokiego minaretu głoszone wielkość Allaha, ks. Adam Czartoryski wraz z żoną bawił w swych dobrach, położonych w starostwie latyczowskim. Nudziła się na wsi księżna Izabela, nic więc

dziwnego, że jej strzeliło do głowy odwiedzić baszę w pobliskim Chocimiu i ujrzeć... (ah quelle occasion!) jego tajemniczy seraj.

W licznej towarzystwie zjechało na zamek, gdzie gości powitał basza, otoczony dworem.

Oczywiście: czarna kawa, sorbety, lulki, głupawe dowcipy miejscowego błazna, szczerbiot księżnej i urok jej fiołkowych oczu—rozkoszne pêle-mêle egzotyki Wschodu i powabu elegancji paryskiej. A jednak...

„Basza nie widzi, basza nie słucha;
Turban zawiesił nad okiem”.

i czempredziej dawszy księżnie pozwolenie zwiedzenia haremu, a wszystkim po kosztownej chustce, haftowanej złotem, grzecznie pozbył się giaurów natrętnych.

— Enfin, co się stało baszy, dlaczego taki posępny i ponury?—pyta księżna znajomego tatara, mówiącego po polsku.

— Et drobnostka, wczoraj kazał zaszyć w wór i rzucić do Dniestru jedną ze swoich żon, dziś się przekonał, że była niewinna, więc jest trochę markotny, ale to przejdzie.

Poszła więc księżna obejrzeć te co zostały; w seraju „znalazła z tuzin żon, wszystkie tłuste i białe, w tem bowiem piękność u Turków zależy”¹⁾.

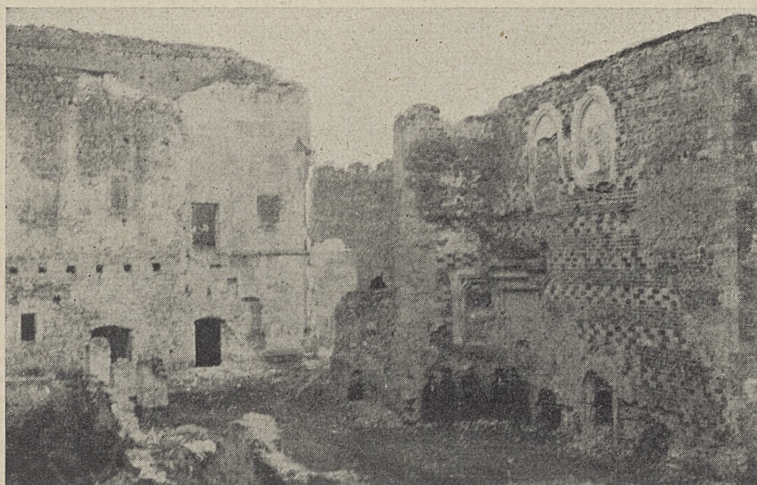
Dziś niepodobna już dojść, gdzie mieścił się ów „sad rozkoszy”—i cóżby nam zresztą z tego przyszło?

Owszem miło pomyśleć, że wiatr roznosi pył z murów, w których basza popełniał takie niewinne pomyłki, że za tem, co minęło zatrasnęły się na głucho „wrota szczęśliwości”.

I może dlatego nie masz radości w ruinach Chocimia, a w martwym ich czerepie gospodarzy pustka i zniszczenie.

Ucieka się stąd bez chęci powrotu, prosto w złocistą, południową pogodę, rozkładającą wokół czary pełnego lata, bardziej wzorzyste, niż jedwabne dywany chocimskiego baszy, a nawet samego padyszacha.

¹⁾ J. U. Niemcewicz: „Pamiętniki czasów moich”.



Ryc. 102.

Chocim. Resztki murów mieszkalnego pałacu.

W SPRAWIE PODZIAŁU ADMINISTRACYJNEGO PAŃSTWA.

Komisja dla usprawnienia administracji publicznej, działająca przy Prezesie Rady Ministrów, a w szczególności jedna z jej sekcji, zajmująca się specjalnie opracowaniem zasad, na których opierać się winien podział administracyjny Państwa, rozesłała poniżej zamieszczoną ankietę do szeregu osób, o których wiedziała, że interesują się wspomnianem zagadnieniem i przez swoją opinię przyczynić się mogą do należytego postawienia i rozstrzygnięcia tego podstawowego problemu administracji publicznej.

Przez rozesłanie ankiety koło osób, które w danej sprawie mają coś ważkiego do powiedzenia, nie zostało wyczerpane. Dlatego sekcja zwraca się tą drogą do wszystkich, zajmujących się zagadnieniem podziału administracyjnego z jakiegokolwiek bądź punktu widzenia, z gorącą prośbą o zabranie głosu czy to w formie dyskusji na łamach wydawnictw periodycznych, czy też w formie odpowiedzi na ankietę, nadesłanej do Komisji (Warszawa, Pałac Rady Ministrów).

Kwestionariusz poniższy jest tylko prostym wyliczeniem zagadnień, dotyczących podziału administracyjnego Państwa. Nie jest on obowiązujący ani co do zakresu, ani co do ujęcia kwestji.

A. Ogólne tezy do podziału Państwa dla celów administracji ogólnej samorządowej.

I. Wielostopniowość podziału.

Czy trójstopniowy podział na województwa, powiaty i gminy, przewidziany przez art. 65 Konstytucji, odpowiada warunkom administracyjnym Państwa Polskiego, czy też byłoby wskazane wprowadzić podział dwustopniowy, wzgl. czterostopniowy? W tym ostatnim wypadku — jaki charakter miałyby ta nowa jednostka terytorjalna? (Czy byłyby jednocześnie jednostką samorządu terytorjalnego? Jaka władza i o jakim zakresie działania stałaby na czele tej jednostki terytorjalnej?).

II. Wielkość i siła gospodarcza gmin, powiatów i województw.

1. Wielkość województw, powiatów i gmin, jako jednostek terytorjalnych dla celów administracji ogólnej.

a) Wielkość województw, powiatów i gmin pod względem obszaru i zaludnienia.

b) Jaki wpływ na określenie wielkości województw i powiatów mieć powinny miejscowe warunki komunikacyjne? (Omówić terytorjalnie).

c) Jaką rolę w komunikacji odgrywa rozwijający się obecnie ruch samochodowy? Czy i o ile droga bita, jako arterja ruchu samochodowego, zaczyna zastępować linię kolejową w komunikacji osobowej i transporcie towarów?

2. Wielkość województw, powiatów i gmin, jako jednostek samorządu terytorjalnego.

a) Rozgraniczenie zakresu działania między Państwem i innymi związkami prawnopublicznymi a związkami komunalnymi.

b) Rozgraniczenie zakresu działania związków komunalnych wojewódzkich, powiatowych i gminnych.

(Czy obecne rozgraniczenie zakresu działania między związkami komunalnymi, jakie istnieje na obszarach byłych trzech zabórów, jest celowe i czy odpowiada naszym warunkom administracyjnym, czy też byłoby pożądane wprowadzenie zmian i jakich? Czy samorząd wojewódzki w przyszłym jednolitym ustroju samorządu terytorjalnego ma być nadbudową samorządu terytorjalnego, t. zn. ma podejmować te tylko zadania, które przekraczają możliwości finansowe poszczególnych powiatowych związków komunalnych czy też ma mieć pierwszeństwo przed samorządem powiatowym w podejmowaniu zadań, które dotyczą całego województwa lub jego większej części? Analogiczne rozgraniczenie zakresu działania między powiatowymi związkami komunalnymi a gminami).

c) W związku z rozstrzygnięciem powyższego zagadnienia — jaki ma być stosunek samorządu terytorjalnego wyższego i niższego rzędu pod względem jego wielkości i siły gospodarczej (np. problem: gmina jednowioskowa — mały powiat — małe województwo czy też gmina wielowioskowa — duży powiat — duże województwo).

d) Wpływ rozwoju gospodarczego danego obszaru na wielkość województw, powiatów i gmin. (Problem: czy wyższy stopień rozwoju gospodarczego danego obszaru ze względu na większą wydajność źródeł podatkowych pozwala na tworzenie związków komunalnych

o mniejszym obszarze i zaludnieniu czy też przeciwnie — wyższy rozwój gospodarczy nakłada na samorząd terytorjalny większe obowiązki, wymaga pewnej koncentracji środków finansowych, a więc — związków komunalnych o większym obszarze?).

III. Warunki regionalne podziału administracyjnego Państwa.

1. Warunki, wynikające z ustroju gospodarczego ziem Polski.

a) Jakie są ujemne strony obecnego podziału administracyjnego Państwa dla życia gospodarczego Polski?

b) Które z nich wynikają z wadliwego rozgraniczenia województw, a które z niezgodnienia podziału dla celów administracji ogólnej (województwa i powiaty z podziałem dla celów administracji niespolonej? Omówić ogólnie i zilustrować przykładowo).

c) Czy województwa (może to dotyczyć i powiatów) powinny obejmować obszary jednolite pod względem gospodarczym czy też mieszane? (Czy jest np. wskazane łączenie okręgów przemysłowych z rolniczymi? Kwestja t. zw. „hinterlandu” rolniczego dla okręgów przemysłowych).

d) Jakie okręgi gospodarcze Polski ze względu na swój jednolity charakter i współzależność poszczególnych ośrodków między sobą powinny wejść w całości w skład jednego województwa?

e) Jakie miasta, jako ośrodki życia gospodarczego, ze względu na ciężenie do nich ziem okalających, nadają się najbardziej na siedziby województw i innych władz administracyjnych?

f) Jak wielkie, wzgl. jak silne finansowo powinny być wojewódzkie związki komunalne, ażeby mogły pełnić należycie swe zadania wobec życia gospodarczego kraju? (Patrz zagadnienia wyliczone pod II, p. 2).

2. Warunki geograficzne i komunikacyjne podziału administracyjnego Państwa.

a) Czy obecny podział na województwa jest uzasadniony warunkami geograficznymi i komunikacyjnymi Państwa Polskiego?

b) Wychodząc z założenia, że warunki geograficzne kraju wywierają stały i decydujący wpływ na jego rozwój gospodarczy, a także i na układ dróg komunikacyjnych, jakie zmiany należałoby wprowadzić obecnie wobec zniesienia

granic b. państw zaborczych do istniejącego podziału na województwa ze względu na ukształtowanie terenowe Państwa Polskiego?

3. Warunki rozwoju kulturalnego ludności przy podziale administracyjnym Państwa.

a) Które miasta ze względu na rolę, jaką w życiu kulturalnym Polski odgrywają, powinny stać się siedzibą władz wojewódzkich i innych władz administracyjnych? Co do ilości województw można przyjąć za liczbę orientacyjną ich ilość obecną — 16 (o ile Pan odrębnego stanowiska w tej sprawie nie zajmuje).

b) Jaka jest terytorjalna sfera wpływów kulturalnych każdego z tych miast?

c) Jakie powinny być wytyczne podziału administracyjnego na terenach zamieszkałych przez ludność etnicznie lub narodowościowo mieszaną?

B. Ogólne tezy w sprawie uzgodnienia podziału dla celów administracji ogólnej z podziałem dla celów administracji niespolonej.

1. Ujemne skutki rozbieżności między podziałem Państwa dla celów administracji niespolonej:

a) z punktu widzenia administracji publicznej;

b) z punktu widzenia administracji samorządowej;

c) z punktu widzenia postulatów życia gospodarczego (województwa a podział na okręgi sądowe, skarbowe, kolejowe, pocztowe, ubezpieczeń, inspekcji pracy);

d) z punktu widzenia potrzeb oświaty i kultury (województwa a okręgi szkolne).

a) d) omówić ogólnie i zilustrować przykładami.

2. Jakie są możliwości doprowadzenia do terytorjalnego uzgodnienia podziału na województwa z podziałem dla celów administracji niespolonej i na jakich zasadach mogłoby to nastąpić? (Omówić tę kwestję odnośnie każdego z działów administracji niespolonej oddzielnie).

C. Projekt nowego podziału Państwa na województwa. (Całości lub też tylko pewnego fragmentu z uzasadnieniem liczbowym z punktu widzenia potrzeb administracji ogólnej i samorządowej, potrzeb życia gospodarczego i rozwoju kulturalnego ludności oraz z dołączeniem szkicu granic).

PIERWSZY OGÓLNO-POLSKI KONGRES KRAJOZNAWCZY W POZNANIU: 12 i 13 LIPCA 1929 R.

DO MIŁOŚNIKÓW ZIEMI RODZINNEJ!

Obraz wielkiego wysiłku całego narodu, wysiłku pracy na polu budowania własnego państwa — daje Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu. Nie tylko obcym, ale nam samym otwiera oczy na fakt jak wielu rzeczy, dziejących się w Polsce, nie znamy. Będzie Wystawa pobudką do nowych czynów, które dokonane być winne przez obecne pokolenie. Do nich należeć będzie przede wszystkim dobre i wszechstronne poznanie samych siebie, ziemi, człowieka i pracy, jaką spełnia on w Polsce. Krajoznawstwo stać się winno poważnym ruchem umysłowym szerzkich zastępów społecznych, współdziałających w ramach możliwości indywidualnych z nauką polską. Stać się ono winno drogą do pogłębienia uczuć i stosunku do ziemi rodzinnej. Krajoznawstwo być winno podstawą wychowawczą w szkole, która zaszczerpienie raz upodobania przekaże na życie całe.

Dla każdego, kto działa i rządzi, kto kieruje tą lub inną dziedziną życia polskiego, kto współ z innymi chce tworzyć czyny, budujące wielkość Polski, krajoznawstwo stać się musi prawdą żywą i sprawdzianem słuszności obranej drogi postępowania. Ma ono być również źródłem krytycznego optymizmu i wiary, pobudzającej energię działania. Ma krajoznawstwo wreszcie spełnić swoją rolę w gospodarczym dźwiganiu kraju.

Rada Główna Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego - Touring Klubu zwołuje na piątek, 12 i sobotę, 13 lipca 1929 roku.

Pierwszy Ogólnopolski Kongres Krajoznawczy w Poznaniu.

Ma on stać się nową fazą w rozwoju ruchu krajoznawczego w Polsce. Kongres ustali program organizacyjnego działania, określi istotę nowych zadań, jakie się przed krajoznawstwem polskim otwierają. Apelujemy przeto do wszystkich miłośników ziemi rodzinnej, aby przez udział czynny w pracach Kongresu i Towarzystwa przyczynili się do urzeczywistnienia tych zadań.

Komitet honorowy Pierwszego Ogólnopolskiego Kongresu Krajoznawczego: *Prof. dr. Franciszek Bujak, kurator Bernard Chrzanowski, prof. dr. Walery Goetel, Artur Górski, Aleksander Janowski, ks. prof. Stanisław Kozierowski, dyr. Kazimierz Kulwiec, prof. Mieczysław Limanowski, ks. Władysław Łęga, Władysław Massalski, prof. dr. Stanisław Nowakowski, prof. dr. Jan Gwalbert Pawlikowski, prof. dr. Stanisław Pawłowski, dyr. Franciszek Popiołek, prof. dr. Eugenjusz Romer, prof. dr. Jerzy Smoleński, dyr. Paweł Sosnowski, Stanisław Srokowski, prof. Antoni Sujkowski, Stanisław Thugutt, dyr. Seweryn Udziela.*

Komitet Organizacyjny Kongresu: *Inż. Zygmunt Słomiński—prezes P. T. K., dr. Regina Danysz-Fleszarowa, dr. Mieczysław Orłowicz, Aleksander Patkowski — wiceprezesi P. T. K., dr. Stanisław Arnold, Michał Siwak, Stanisław Lenartowicz—sekretarz P. T. K.*

Kongres obradować będzie w dniach 12 i 13 lipca 1929 roku w gmachu Uniwersytetu w Poznaniu ul. Wjazdowa 2/3.

Piątek, 12 lipca 1929 roku:

Obrady plenarne w Auli Uniwersytetu od 10 do 14.30:

1. Otwarcie Kongresu przez Prezesa Honorowego Towarzystwa p. Aleksandra Janowskiego.

2. Powołanie Prezydium i przemówienia powitalne.

3. Regulamin i porządek obrad Kongresu.

4. *Idea, cele i zadania krajoznawstwa polskiego* — prof. Uniwersytetu Wileńskiego, p. Mieczysław Limanowski.

Obrady sekcyjne od 16.30 do 19.30 w sali XVII (Lubrańskich) Collegium Minus.

5. **Sekcja I** (od 16.30 do 18) o krajoznawstwie jako ruchu naukowym. Tezy zgłoszonych referatów: (1) *O istocie krajoznawstwa* (Aleksander Patkowski). (2) *Krajoznawstwo a dobór zasadniczych kryteriów regionalistycznych* (dr. Wiktor Ormicki). (3) *Zagadnienia metodyczne monograficznego opracowania wsi i miasta, powiatu i regionu* (Franciszek Dziedzic). (4) *Metodyka monografii krajoznawczych* (dr. Wiktor Ormicki). (5) *Muzeum jako placówka współpracy naukowej na prowincji* (ks. Władysław Łęga). (6) *Udział krajoznawstwa w pracy konserwatorskiej* (Jerzy Remer).

6. **Sekcja II** (od 18 do 19.30). O krajoznawstwie jako popularyzacji wiedzy o kraju.

Tezy zgłoszonych referatów: (1) *Dotychczasowy stan popularnej literatury krajoznawczej i jej potrzeby* (Gustaw Wuttke). (2) *Stan literatury przewodnikowej po Polsce i jej potrzeby* (Jerzy Remer). (3) *Zadania krajoznawstwa w Armji Polskiej* (dr. Wiktor Ormicki). (4) *Program działalności krajoznawczej w wojsku* (dr. Wiktor Ormicki). (5) *O zabytkach historycznych wschodniego Wołynia* (Józef Staśko).

Sobota, 13 lipca 1929 roku:

Obrady sekcyjne od godz. 9.30 do 14.30 w sali XVII (Lubrańskich) Collegium Minus.

7. **Sekcja V** (od 9.30 do 11.30) O krajoznawstwie i szkole.

Tezy zgłoszonych referatów: (1) *Organizacja ruchu krajoznawczego młodzieży w Polsce* (Michał Siwak i Tadeusz Seweryn). (2) *Wychowanie krajoznawcze nauczycieli* (Franciszek Mączak). (3) *Metoda stosowania zadań krajoznawczych w szkole średniej* (Józef Staśko). (4) *Regionalizm w szkole średniej* (Józef Staśko). (5) *Program nauki o Państwie Polskiem* (Aleksander Patkowski). (6) *Kultura i ludoznawstwo w nauczaniu języka polskiego* (dr. Józef Gołabek). (7) *Projekt programu wycieczek szkolnych seminarjum nauczycielskiego w Polsce* (Józef Staśko). (8) *Krajoznawstwo i harcerstwo* (Stanisław Sedlaczek). (9) *Szkolny ruch krajoznawczy zagranicą* (Aleksander Patkowski). (10) *Krajoznawstwo w szkołach województwa Śląskiego* (dr. Marjan Koczwarą).

8. **Sekcja III** (od 11.30 do 13). O krajoznawstwie w życiu państwowem i społecznem.

Tezy zgłoszonych referatów: (1) *Krajoznawstwo w życiu państwowem i społecznem* (Ignacy Gintowt Dziewałtowski). (2) *Projekt dyskusyjny podziału Rzeczypospolitej na okręgi wojewódzkie według zasad regionalnych* (Józef Staśko). (3) *Plan i organizacja badań regionalnych na terenie samorządu administracyjnego i gospodarczego* (dr. Aleksander Maciesza). (4) *Wskazania pracy krajoznawczej w Polsce, wysnute na podstawie obserwacji i prac w Szwecji* (dr. Stanisława Niemcówna). (5) *Najpilniejsze zadania krajoznawstwa polskiego* (Oddział Krakowski P. T. K.).

9. **Sekcja IV** (od 13 do 14.30). O krajoznawstwie i turystyce.

Tezy zgłoszonych referatów: (1) *O ruchu turystycznym i zadaniach krajoznawstwa polskiego* (Stanisław Lenartowicz). (2) *Warunki i potrzeby rozwoju ruchu turystycznego w Polsce* (dr. Walery Goetel). (3) *Organizacja sieci schronisk dla celów turystyczno-krajoznawczych* (Józef Kołodziejczyk). (4) *Projekt programu wycieczek na Polskie Wybrzeże* (Józef Staśko). (5) *Znawstwo morza własnego* (Stanisław Srokowski).

Obrady plenarne od godz. 16.30 do 19 w sali XVII (Lubrańskich) Collegium Minus.

10. Sprawozdanie sekretarza jeneralnego o przebiegu obrad sekcyjnych.

11. Wnioski.

12. Zamknięcie Zjazdu.

Informacje ogólne.

1. Każdy uczestnik Kongresu wraz ze zgłoszeniem przesyła zł. 10 pod adresem Towarzystwa (P. K. O. № 4646 z zaznaczeniem na blankiecie „na kongres”) i otrzymuje: a) kartę uczestnictwa wraz z odznaką zjazdową po wpisaniu na listę zgłoszeń, b) książkę zjazdową z referatami, względnie streszczeniami referatów przed Zjazdem.

2. Uczestnicy kongresu będą korzystali z kwater masowych I klasy zł. 5, II klasy zł. 4, wyznaczonych przez Miejskie Biuro Kwaterunkowe w Poznaniu, na podstawie legitymacji zjazdowych. Przy zgłoszeniu podać należy:

a) datę przyjazdu, b) datę wyjazdu, c) klasę kwatery masowej.

3. Wycieczki zbiorowe, udające się na kongres, winne niezwłocznie zwrócić się do Wielkopolskiego Związku dla popierania turystyki, Poznań, ul. Grunwaldzka 22 a, tel. 79-48 w celu otrzymania wydanych instrukcyj dla wycieczek zbiorowych. Do instrukcyj tych należy ściśle się stosować. Jednocześnie należy z uwzględnieniem wskazówek podanych w p. 1 i 2 — zgłosić wycieczkę w P. T. K., Warszawa, Karowa 31.

4. Koszty wyżywienia w Poznaniu mniej więcej wynosić będą: śniadanie do 2 zł., obiady lub kolacje od zł. 2.20 do 7.50 i wyżej.

5. W niedzielę 14 i poniedziałek 15 lipca odbędzie się zwiedzanie Powszechnej Wystawy Krajowej przez uczestników Zjazdu, zorganizowane przez Oddział Poznański Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego - Touring klubu.

Z Regulaminu obrad.

1. Referaty, zgłoszone na obrady sekcyjne Kongresu, nie będą odczytywane. Uczestnicy zapoznają się z ich treścią za pośrednictwem książki, gdzie w całości lub w streszczeniu zostaną wydrukowane.

2. Na posiedzeniach sekcyjnych referenci lub sekretarz sekcyjny przedstawia tylko tezy zgłoszonych referatów. Nad wszystkimi tezami w obrębie zagadnienia czołowego sekcji odbywać się będzie dyskusja jeneralna.

3. Czas przemówień oraz ilość osób, zabierających głos w dyskusji, ograniczona. Wytyczne przemówienia i wnioski wraz z nazwiskiem przemawiającego należy przed zamknięciem obrad sekcyjnych zgłosić na ręce przewodniczącego sekcji.

4. Regulamin w całości podany zostanie po otwarciu Zjazdu do wiadomości bez dyskusji.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

Otwarcie Powszechnej Wystawy Krajowej. Stosownie do zapowiedzi, w dn. 16 maja nastąpiło uroczyste otwarcie P. W. K. Niebo nie było łaskawe, potoki deszczu spływały na ziemię, pomimo jednak tego na ulicach gromadziły się tłumy, oczekując przybycia dostojnych gości. Przyjazd Pana Prezydenta był wyznaczony na godzinę 10-tą. Już o godz. 9 zaczęli zjeżdżać zaproszeni goście, a więc członkowie rządu in corpore z premierem Świątalskim na czele, liczni bardzo posłowie z p. wicemarszałkiem sejmu posłem Czetwyńskim, członkowie senatu, następnie liczni przedstawiciele dyplomatyczni państw obcych oraz attachés wojskowi. Ogółem przybyło przeszło 3000 osób.

Punktualnie o godz. 10 rano przyjechał Pan Prezydent w towarzystwie Małżonki.

Po zajęciu miejsca przez Pana Prezydenta i zaproszonych gości, chór Koła Śpiewackiego pod batutą prof. Wiechowicza wykonał „Hejnał Trjumfalny Powszechnej Wystawy Krajowej,” akompanjował chórowi na organach, specjalnie na ten cel ustawionych w sali honorowej P. W. K., prof. Nowowiejski, który skomponował muzykę do słów E. Żegadłowicza. Po tym wstępie artystycznym nastąpiły programowe przemówienia. Pierwszy zabrał głos prezes Rady Głównej P. W. K. i prezydent miasta Poznania p. Cyryl Ratajski. Na-

stępnie przemówił prezes zarządu i naczelny dyrektor P. W. K. dr. St. Wachowiak. W mowie swej scharakteryzował prezes Wachowiak cele wystawy i w krótkich słowach przedstawił tok prac organizacyjnych; na zakończenie zwrócił się do Pana Prezydenta z następującymi słowami: „Stajemy więc dzisiaj Panie Prezydencie przed Tobą, aby spłacić ten dług moralny, jaki wobec Ciebie zaciągnęliśmy prosząc żebyś raczył przyjąć protektorat nad P. W. K. Staję przed Tobą, Dostojny Protektorze, aby Ci oddać klucze wystawy. Wiem, że to, co zobaczysz nie jest dziełem pod każdym względem doskonałym — bowiem jesteśmy Państwem młodem. Sądzę jednak, że tak jak i Ty, tak samo i dostojni reprezentanci zagranicy patrzeć będą na wystawę, jako na wielkie dzieło zbiorowe, stworzone przez prawdziwy i rzetelny entuzjizm pracy”. Po tych przemówieniach zabrał głos Pan Prezydent, wyrażając uznanie twórcom P. W. K. Następnie Pan Prezydent przeciął symboliczną wstęgę i przeszedł do pawilonu przemysłu włókienniczego, od którego rozpoczął zwiedzanie wystawy. Stąd poszedł do pawilonu papierniczego następnie do pawilonu miasta Lwowa, a następnie do innych położonych na Terenie Targów zachodnich. Z tych terenów Pan Prezydent przejechał na tereny zachodnie „E”; tu zwiedził pawilony przemysłu spożywczego,

mydlarskiego, maszyn rolniczych, pawilon łowiecki dłuższą chwilę zatrzymał się Pan Prezydent w pawilonie nawozów sztucznych, ufundowanych przez Państwową fabrykę w Chorzowie. Następnie udał się Pan Prezydent do pawilonu emigracji, a stamtąd na bankiet oficjalny.

Tego samego dnia o godz. 5 po południu pani Mościcka otworzyła wystawę Pracy Kobiet, zorganizowaną przez specjalny komitet, któremu Pani Prezydentowa udzieliła swego protektoratu.

Wystawa jest urządzona we własnym pawilonie w parku Wilsona.

W dn. 17 maja o godz. 11 Pan Prezydent dokonał w otoczeniu członków Rządu, otwarcia wystawy rządowej, mieszczącej się w gmachu chemii. Na wystawie tej Pan Prezydent spędził około 2 godzin oglądając dość szczegółowo niektóre sale — jak salę honorową wojska, M. S. Z., Banku Gospodstwa Krajowego, sale M. W. R. i O. P., pawilon morski i salę Państwowego Instytutu Geologicznego.

Stoisko P. T. K. znajduje się w małym pawilonie obok Miejskiej szkoły handlowej na pierwszym piętrze, w trzech małych pokojach przystawiło P. T. K. swoje eksponaty; wygląda to wszystko jeszcze bardzo skromnie, ale budzi duże zainteresowanie tych wszystkich, którzy przestąpią nasz próg.

Ulgowe bilety kolejowe. Wydarzyły się w ciągu ubiegłych dni liczne wypadki, że osoby przyjeżdżające na P. W. K. znalazły się w kłopotliwym położeniu w związku ze zniżkowymi biletami kolejowymi. Wobec tego raz jeszcze zawiadamia się wszystkich wyjeżdżających do Poznania, ażeby natychmiast przy kasie kolejowej w chwili wyjazdu z miejsca zamieszkania zawiadamiali, że wyjeżdżają do Poznania na P. W. K., otrzymując wtedy zniżki na przyjazd do Poznania i na tej podstawie w Poznaniu już bez żadnych trudności otrzymać będą mogli ponowne zniżki na drogę powrotną. Kto nie zastosuje się do powyższego i nie zgłosi wyjazdu w miejscu zamieszkania nie może pod żadnym warunkiem liczyć na żadne zniżki.

Przegląd Muzealny. W II-im tegorocznym zeszycie „Życie Włocławka i okolicy” opisuje ks. J. Bielowski „Muzeum Kujawskie Polskiego Tow. Krajoznawczego we Włocławku.” Autor kreśli dzieje instytucji, założonej w 1909 roku, a rozwijającej się szybko, zarówno przez ofiarną pracę jednostek, jak i dzięki finansowemu poparciu samorządów. Liczba zbiorów przekracza obecnie 2.200 eksponatów. Składają się na nie okazy przyrodnicze, archeologiczne, ludoznawcze, numizmatyczne, stare druki, dyplomy i t. d. Zadaniem instytucji na przy-

szłość jest tworzenie oddziałów ze szczególnem uwzględnieniem ziemi kujawskiej, czyli typ muzeum regionalnego, z którego zapewne do jakiejś odpowiedniejszej placówki będą wyeliminowane „okazy fauny morza Śródziemnego, okolic południowej Francji i Hiszpanji,” złożone w zbiorach włocławskich prawdopodobnie w czasach niedoceniań właściwych zadań i treści prowincjonalnego zbioru.

Muzeum Kujawskie dusi się narazie w 3 salach P. T. K., ale ma w najbliższej przyszłości otrzymać odpowiednie pomieszczenie. O tem poucza nas p. Ż. M. w artykule p. t. „Budowa Gmachu Muzeum Ziemi Kujawskiej” („Życie Włocławka” nr. 11 — 12 z listopada i grudnia 1928). Budowę zapoczątkowano przed dwoma laty, „mając bardzo wiele zapалу i dobrej woli — natomiast żadnych środków materialnych.” Początkowo myślano tylko o muzeum i sali odczytowej, rychło jednak postanowiono wznieść wspólny budynek dla muzeum i biblioteki publicznej. Dzięki zrozumieniu kulturalnych potrzeb kujawskiej ziemi przez prezydenta Włocławka p. Pachnowskiego i prezesa rady miejskiej dr. Piaseckiego miasto ofiarowało plac budowlany. Bezinteresownie projekt gmachu wykonał architekt Narębski. Pierwsze datki złożyły miejscowe samorządy i garstka inteligencji. Z wiosną 1926 roku przystąpiono do kopania fundamentów i poświęcono kamień węgielny gmachu, który w przyszłym roku będzie wykończony. Budynek jest dwupiętrowy. Na parterze są 2 sale zarządu P. T. K., mieszkanie woźnego i pomieszczenie biblioteki wraz z czytelnią. Zbiory muzealne zajmą 5 obszernych pokoi na I-em piętrze, a zaś piętro II-e będzie mieścić salę odczytową na 300 osób. Cały koszt budowy wyniesie około 200.000 zł.; do dnia 1 listopada 1928 zebrano 40.000 zł., przyczem ofiarność samorządów zasługuje na szczególne podkreślenie. Niemniej godną uwagi jest troska o przyszłość instytucji. Że czynniki samorządowe nie chcą traktować sprawy muzealnej jako jednorazowe „odczepne” na rzecz regionalnej kultury, lecz zapewniają jej trwałą opiekę, dowodzą powzięta ku uczczeniu 10-cio lecia niepodległości wieczysta uchwała rady miejskiej, przyznająca Pol. Tow. Krajoznawczemu coroczny zasiłek w kwocie 10 tysięcy złotych, oraz przyznanie przez sejmik włocławski dorocznej zapomogi w sumie 5 tysięcy złotych.

Brawo, regionaliści kujawscy! Postawimy was za wzór innemu regjonowi, o którym zawsze głośno w Polsce, który jednak po macoszemu odnosi się do spraw swojszczyzny. Początek znakomity i nikt nie wątpi, iż nie ustaniecie w zabiegach o rozwój przynoszącej Wam zaszczyt placówki.

Bardzo niedokładne zato wiadomości posiadamy z wołyńskich kresów, A przydałby się obfitszy materiał informacyjny. Ale już nawet ta krótka notatka, którą podaje z Łucka „Słowo Polskie” (nr. 58 z 28 lutego b. r.) p. t. „Organizowanie Muzeum” dobrze świadczy o tamtejszym ruchu umysłowym. Już od dłuższego czasu pracuje tam komisja muzealna, wyłoniona przez Wołyńskie Towarzystwo Krajoznawcze i Komitet Regionalny. Na ostatnim posiedzeniu pod przewodnictwem prezesa W. T. K. Księżopolskiego zatwierdzono regulamin muzealny i wybrano kierowniczy zarząd Muzeum regionalnego, złożony z kilku osób. Uchwalono budżet komisji na 1929—30 r. w kwocie 30 tysięcy złotych. Wkrótce ma nastąpić otwarcie muzealnej instytucji.

A teraz takie pytania dla zestawień porównawczych:

1) Jaką subwencję dało w 1928 r. Podhale czyli powiat nowotarski regionalnemu Muzeum Tatrzańskiemu w Zakopanem?

200, słowami: dwieście złotych!

Natomiast Muzeum wpłaciło do kasy wydziału powiatowego 60 złotych tytułem podatku drogowego pod grozą egzekucji i sprzeżdaży gabloty.

Subwencja faktycznie wynosi 140 złotych.

W latach poprzednich wydział powiatowy ani grosza nie dał na Muzeum, zato też i Muzeum nie płaciło drogowych podatków.

2) Ile wynosił zasiłek dla tegoż Muzeum od Urzędu Uzdrowskiego czyli „klimatyki” w Zakopanem w roku budżetowym 1928/29, w którym dochody klimatyczne oblicza się na czterysta tysięcy złotych?

800, słowami: osiemset złotych!

3) Jaki zasiłek otrzymało Muzeum w roku 1928/29 od gminy Zakopane?

0, słowami: zero złotych!

Natomiast Muzeum zapłaciło gminie za zużycie światła elektrycznego z 50% zniżką 432 zł. 90 gr. w czasie od 1 kwietnia do 31 grudnia 1928, a ma jeszcze zapłacić za słynną z dobroci elektrykę zakopiańską należność za pierwszy kwartał b. r., oraz 44 złote za pobór wody, której również słynny miejscowy wodociąg wogóle całymi miesiącami nie dostarczał i w nocy nadal nie dostarcza.

Razem zatem dochód gminy z rubryki „Muzeum Tatrzańskie” wyniesie w b. r. budżetowym przeszło 600 złotych.

Zliczmyż razem hojne datki: powiat 140, klimatyka 800—to 940; po potrąceniu dochodu gminy pozostaje imponująca cyfra 340 złotych.

Region podhalański, bodaj czy nie kolebka regionalizmu polskiego, region słynny na całą Polskę i niedający o sobie zapomnieć przy każdej sposobności wspiera 340 złotem i rocz-

nie Muzeum, będące — jeżeli już nie czem innym, to — z punktu widzenia uzdrowisko-wo-turystycznej gospodarki — atrakcją dla tysięcy sezonowych gości i turystów.

Niema żadnego usprawiedliwienia, tem więcej, iż znaczenie tej instytucji jest samorządom aż nadto znane i należycie — niestety, tylko platonicznie — doceniane. Nie pomogą żadne tłumaczenia o biednym górskim powiecie, o dezorganizacji samorządu, o zadłużeniu gminy i przerachowaniu się (!) klimatyki w dochody. Smutnego faktu nic nie zmienia.

I bądź tu regionalistą na Podhalu! A przecież byłem niegdyś człowiekiem rozsądnym i nie zajmowałem się muzeologią w Zakopanem...

Pozostawałoby teraz postawienie wrocławskiego i wołyńskiego regionów za wzór Podhalu. Wyobrażam sobie pięknym piśmem wykonaną, porządną w ramki oprawioną tablicę u wstępu do Muzeum Tatrzańskiego, a na niej pytania i odpowiedzi mniej więcej tej treści:

— Ile daje na muzeum regionalne terytorjum wrocławskie?

— Tyle a tyle tysięcy.

— Ile daje region wołyński?

— Tyle a tyle tysięcy.

— Ile daje Podhale Muzeum Tatrzańskiemu?

— 340, słowami: trzysta czterdzieści złotych.

Juljusz Zborowski.

Sprawozdanie z „Tygodnia ochrony przyrody” w Krakowie. W dniach od 10 do 18 marca b. r. odbył się dzięki inicjatywie i staraniu Koła Przyrodników Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie „Tydzień Ochrony Przyrody.”

Impreza to pierwsza w Polsce na tak wielką skalę urządzona.

Na „Tydzień” złożyły się: Cykl odczytów i wystawa.

Odczyty wygłosili: Prof. Dr. Wł. Szafer: Idea i organizacja ochrony przyrody. — Prof. Dr. W. Goetel: Idea i realizacja Parków Narodowych u nas i zagranicą. — Prof. Dr. M. Siedlecki. Jak się chroni florę i faunę oceanów? — Prof. Dr. J. Smoleński: Ochrona krajobrazu. — Prof. Dr. St. Kreutz: Ochrona zabytków przyrody nieożywionej. — Prof. Dr. St. Sokołowski: Ochrona drzew i lasów.

Odczyty gromadziły tłumną publiczność przeważnie ze sfer pedagogicznych, młodzieży akademickiej i szkół średnich.

Ogółem wysłuchało odczytów około 800 osób.

Największem jednak powodzeniem cieszyła się wystawa.

Mieściła się ona w olbrzymiej sali Instytutu Geograficznego U. J. (Grodzka 64). Wystawa ułożona była w nader celowy sposób i podzielona została na szereg działów. Tak więc w dziale Parków narodowych widzieliśmy Tatrę przedstawioną w przepięknych fotografiach i mapach z grupą zwierząt tatrzańskich, kozicą i świstakiem. Dalej w tym dziale wystawione były fotografie i mapki z Pienin, Czarnohory, Gór Świętokrzyskich i Babiej Góry.

Dział II to rezerwy. Tutaj wystawiono fotografie i mapki prawie z wszystkich rezerwatów.

Osobny ekran poświęcono Puszczy Białowieskiej.

Na stołach literatura do poszczególnych parków i rezerwatów oraz eksponaty z osobliwości przyrody nieożywionej, jak kryształ soli z groty kryształowej w Wieliczce, gipsy z nad Nidy i t. p.

Osobny stolik poświęcono polskiemu morzu.

Dział literatury przedstawiał się bardzo interesująco.

Wystawiono wszystkie wydawnictwa Państwowej Rady Ochrony Przyrody, Ligi Ochr. Przyrody, Tow. Tatrzańskiego, Tow. Krajoznawczego i prawie wszystkie inne publikacje, mające z ochroną przyrody coś wspólnego.

W dziale ochrony gatunkowej największe zainteresowaniem cieszyły się zwierzęta. Wystawiono tutaj szereg okazów wypchanych zwierząt, w Polsce ginących i wymagających ochrony. Więc z dużych ssaków przedewszystkiem łos i niedźwiedź, które gromadziły stale tłumy młodzieży. Kilkadziesiąt okazów mniejszych ssaków i ptaków dopełniało reszty. Ochrona ptaków reprezentowana była przez komplet typów gniazd sztucznych oraz kilka karmników.

Dział ochrony roślin reprezentowany był przez okazy zielnikowe i fotografie rzadkich i chronionych roślin.

Osobny stelarz poświęcono drzewom i lasom polskim.

Dział ochrony przyrody zagranicą reprezentowany był przez grupę zwierząt ginących w Australji oraz przez okazy rajszych ptaków.

Na stołach złożono literaturę przeszło 20 państw odnoszącą się do ochrony przyrody. W końcu poświęcono stelarz parkom Ameryki Północnej.

Wystawa wzbudziła niebawem zainteresowanie wśród społeczeństwa, a przedewszystkiem wśród młodzieży szkolnej.

Wystawę zwiedziło przeszło 10 tysięcy osób, w tem 7 tys. młodzieży szkolnej z 63 zakładów: (40 szkół średnich, 23 powsz.).

Zainteresowanie nie słabło do końca jej trwania.

Wystawa obejmująca przeszło 700 eksponatów pochodzących z Państw. Rady Ochr. Przyrody, Instytutów Botanicznego i Zoologicznego U. J. Muzeum Fizjograficznego P. A. U. Tow. Tatrzańskiego, Tow. Krajoznawczego, Zarządu Lasów Miejskich i ze zbiorów prywatnych p. Profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, zmontowana została pod kierownictwem p. Prof. Dr. Wł. Szafera przez młodzież akademicką — członków Koła Przyrodników U. J. niezwykle sprawnie i w krótkim czasie.

Znaczną część dochodu z „Tygodnia” przeznaczyło Koło Przyrodników U. J. na powiększenie funduszu wykupna resztek stepu Makutra pod Brodami.

Dożynki w Spale i strój ludowy. Przed kilku miesiącami zwróciłem się do prof. Henryka Dobrowolskiego z Nowego Sącza z prośbą o zakupienie dla Muzeum Tatrzańskiego ubiorów z tych wsi pow. nowosądeckiego, w których jeszcze występuje pierwiastek góralski w kroju lub ornamencie. Komplet taki jest niezbędny dla zestawienia ze strojami Szczawnicy, Krościenka i t. d. oraz z kostjumem Łemków, zamieszkających tuż za Szczawnicą. Otrzymałem już bardzo cenne i piękne okazy. Z ostatnią przesyłką dostałem od p. Dobrowolskiego list, z którego pozwałam sobie przytoczyć urywek.

„Wogóle wielkie są trudności ze strojem... Nie chcą się pozbywać teraz ze względu na „modę”, jaka zapanowała od paru lat w związku z dożynkami w Spale. A nowych strojów nie byłoby w stanie sprawić”.

Objaw bardzo pocieszający. Oby ta „moda” zakorzeniła się na stałe i dodatni wpływ dożynek u Pana Prezydenta rozszedł się na wszystkie ziemie. Oczywiście trzeba będzie „modzie” jakoś pomóc, bo jest naprawdę kosztowna. Może nad tem zastanowią się znawcy.

Że sprawa ceny ubiorów ludowych odgrywa znaczną rolę w ich zaniku, wiadomo. Należy się cieszyć, iż o tej sprawie już się tu i ówdzie myśli. Np. „Polska Zachodnia” w artykule „Jak zachować tradycyjne stroje śląskie. Ludność woła o ulgi celne” (nr 51 z dnia 21 lutego b. r.) wskazuje na lokalne przyczyny zarzucania strojów ludowych i projektuje środki zaradcze.

Z.

Liga Ochrony Przyrody. Sekretariat Zarządu Głównego Ligi Ochrony Przyrody mieści się w zakładzie Systematyki Roślin Uniw. Warszawskiego, w Ogrodzie Botanicznym (Aleja Ujazdowska 6/8) i jest czynny w poniedziałki, środy i soboty w g. 17-20. Telefon 336-75.

Emilja Sukertowa. Legendy Nadprądnikowe. Ilustracje i okładkę wykonał Mikołaj Wisznicki. Polskie T-wo Krajoznawcze, Warszawa, 1928.

Ładne wydanie, piękne ilustracje znanego artysty i krajoznawcy i zajmująca treść—oto co można powiedzieć w kilku słowach o „legendach” Sukertowej, znanej już z innych ciekawych prac, dotyczących szczególnie Mazurów pruskich. Zdawałoby się, że przestrzeń, dzieląca Mazury od doliny Prądnika powinna wpłynąć na niekorzyść tej drugiej, jeżeli idzie o uczucia osobiste i zacięcie literackie autorki. Opracowane jednak i wydane legendy zaprzeczają temu. Autorka umiała nie tylko opierać zebrany przez siebie materiał ale potrafiła się wczuć w szmer Prądnika, bulgocącego po kamieniach w poszum drzew obalających złomy skał, w milczenie murów baszt i zamków, kryjących ponury chłód i groźne tajemnice średniowiecza.

A czym jest legenda według autorki? Jest ona „poezją dziejów, którą lud prostaczy pod strzechami słomianymi w długie wieczory zimowe przy ognisku wyhołubił i jest kagankiem, który rozjaśnia mroki odległych epok; jest wieńcem, co krasi czoła bohaterów, jest jednocześnie zwierciadłem, w którym odbijają się umiłowiana, wizerzenia i uczucia narodu” A dalej czytamy: „Jeśli więc z postacią, lub miejscem jakowemś związana jest legenda, to nie należy jej bagatelizować, albowiem każda legenda czy klechda musi mieć swoje podłoże, tak jak gałąź mieć musi pień, na którym wyrosła i zakwitła, a także głęboko w ziemi zapuszczone korzenie”.

Całość „legend” może być miłą lekturą dla zwiedzających ten uroczy zakątek Polski, a jednocześnie jest dopełnieniem prac i opisów, jakie ukazały się poprzednio o Ojcowie i najbliższej okolicy. Za to dopełnienie należy się autorce szczerza wdzięczność,

Ad. Chętnik.

Czasopismo Przyrodnicze ilustrowane, organ Towarzystwa Przyrodniczego im. St. Staszica w Łodzi. Rok III, z. 1—3, zawiera między innymi: Opacki J. Piękno przyrody polskiej i jej ochrona.

Nasze Drogi — organ Powszech. Uniwer. Regionalnego im. St. Konarskiego N. S. P. dla regionu Kielecko-Radomsko-Sandomierskiego. Radom. Rok III. 1929. z. 1—4 podają między innymi: St. Bełzecki — Paleogeograficzny rozwój kielecko-sandomierskiego regionu; Inwentaryzacja materiałów naukowych; Weśele w Stromiecczyźnie; Region kielecko-ra-

domsko-sandomierski w piśmiennictwie. St. Bełzecki — Profil geologiczny między Łysicą i górą Miejską. J. Targoń — Stefan Żeromski a Chobrzany pod Sandomierzem. Starachowice.

Rocznik oddziału Łódzkiego Polskiego Towarzystwa Historycznego 1928. Łódź. 1929. Str. 110. zawiera: A. Stebelskiego — Przeszłość administracyjna ziem województwa łódzkiego; Z. Lorentza — Trzy raporty Rajmunda Rembielińskiego, prezesa Komisji Województwa Mazowieckiego, z objazdu obwodu łęczyckiego w r. 1820; J. Krasicka, Gr. Missalowa i C. Świderkówna — Bibliografia historii ziem i miast województwa łódzkiego; H. Pohoska — Zakres i metoda nauczania dziejów XX wieku w szkole średniej; spray oddziału.

Rocznik Polskiego Towarzystwa Geologicznego, t. V za rok 1928. Kraków 1928. str. 363, tablic 18, zawiera: Pawłowski St. Czy istnieją L_3 i L_4 w Polsce? Szafer Wł. Zarys stratygrafii polskiego dyluwjum na podstawie florystycznej. Zuber St. Powierzchniowe ruchy tektoniczne, geneza wulkanów błotnych oraz geologiczne warunki powstawania złóż naftowych. Jarosz J. Fauna wapienia węglowego w okręgu krakowskim. Brachiopoda III. Chaîne J. i Duvergier J. O otolitech miocen-skich Polski. Bohdanowicz K. i Jaskólski S. Przyczynek do znajomości piaskowca borysławskiego. Gadomska H. Kilka uwag o Rhynchonellach jury górnej okolic Krakowa. Kreutz S. i Jurek M. O opadzie pyłu w Polsce w r. 1928. Nowak J. Znaczenie geologiczne opadu pyłowego w Polsce w r. 1928. Ś. p. prof. dr. Władysław Szajnocha. Sprawozdanie z działalności P. T. G. Spis członków P. T. G.

Prace Instytutu Badania Stanu Gospodarczego Ziemi Wschodnich. Rok II, Nr. 4 zawiera: St. Gorzuchowskiego. Studia nad granicą polsko-litewską.—K. Jokiś. Wystawy rolnicze na ziemiach wschodnich.

B. Breżgo. Ochrona zabytków przedhistorycznych w Wileńszczyźnie i w Inflantach Polskich. Nadbitka z t. X. Wiadomości Archeologicznych, Warszawa 1928. str. 18.

M. A. Liberak. Obwód ochrony polskich Tatr. (Polski park tatrzański). Referat, ogłoszony za zebraniu wójtów w Zakopanem. Nakładem Związku Podhalań. Nowy Targ. 1928. str. 20.

M. A. Liberak. Pasterstwo w Tatrach polskich. Odbitka z „Przeglądu Leśniczego” Poznań, 1928. str. 22.

Stanisław Pietkiewicz. Pojezierze Suwalszczyzny Zachodniej. Zarys morfologii lo-

dowcowej. Prace wykonane w Zakładzie Geograficznym Uniwersytetu Warszawskiego Nr. 12. Warszawa 1928. str. 55+2 m.

Edwa. d Rosset. Łódź w latach 1860—70. Zarys historyczno-statystyczny. Wydawnictwo Akt Dawnych m. Łodzi. Łódź, 1928. str. 46.

Spis miejscowości powiatu Świąciański-

go, opracowany w Inspektoracie Samorządu Gminnego Wydziału Powiatowego w Świącianach w marcu 1929 r.

Sprawozdanie dyrekcji Związku Obrony Kresów Zachodnich za czas od 1 listopada 1925 r. do 30 czerwca 1928 r., str. 148, il. Poznań, 1928.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

P. Leopoldowi Węgrzynowiczowi wyraziła Rada Główna na posiedzeniu w dn. 8 marca b. r. podziękowanie za Jego wybitną działalność w dziedzinie organizowania Krajoznawczych Kół Młodzieży, jak również za redagowanie „Orlego Lotu”. Równocześnie proszono p. Węgrzynowicza o prowadzenie nadal tych ważnych placówek pracy krajoznawczej. Wreszcie wyrażono również uznanie wszystkim Kołom młodzieży szkolnej za ich intensywną i planową pracę.

Oddział Grudziądzki P. T. K. uruchomił jak w latach poprzednich z dniem 15 maja schronisko położone przy ul. Fortecznej 29. Schronisko obejmuje przedział męski i żeński, razem na 50 łóżek wraz z kocami, prześcieradłami i podgłówkami. Zamówienia wycieczek uprasza się kierować pod adresem: Schronisko Polskiego Tow. Krajoznawczego, Grudziądz, Forteczna 29.

Oddział Radomski wznowił swą działalność, powołując nowy Zarząd, do którego weszli p. p. inż. Kazimierz Ołdakowski (prezes), Michał Olewiński i inż. Alfons Pinno (w. prezesi), Czesław Paschalski (sekretarz), inż. Wiktor Jan Paszkowski (skarbnik), Ks. kanonik Józef Rokoszy (kustosz), Stanisław Bełżecki (przew. Sekc. Wycieczk.), Janina Jarzyńska (przew. Sekc. Odczyt.), Tadeusz Chlewski (członek zarządu), Józef Gumiński, Edward Suchański i Jan Zaremba (zastępcy czł. zarządu). Do Komisji Rewizyjnej powołani zostali p. p. inż.

Antoni Boretti, inż. Aleksander Szałowicz i Dr. Juljusz Vorbrodt.

Adres Oddziału tymczasowo: plac 3 maja № 1, Biuro Handlowo-Przemysłowe p. J. Paszkowskiego.

Najpilniejszym zadaniem Oddziału będzie zorganizowanie Muzeum, które dotychczas przetrzymywano w magazynach, a obecnie pod światłą i oddaną opieką nowego kustosa, tyle zasłużonego w pracy nad zabytkami przeszłości kanonika Rokosznego może znakomicie się rozwinąć.

Oddział w Pawłowie. Jedyny nasz Oddział na Śląsku. Czł. 35. Prezes p. J. Wiaterrek, sekretarz p. Fr. Rajca. Oddział urządził 5 wycieczek oraz pracuje oświatowo, posiada bowiem aparat projekcyjny i 400 obrazów.

Oddział Suwalski. Czł. 31, Prezes p. Ant. Naumowicz, Sekretarz p. Ant. Radzinkiewicz. Zarząd był zajęty głównie budową schroniska nad Wigrami. W końcu maja r. b. schronisko będzie oddane do użytku.

Oddział w Zagożdżonie. Czł. 59, korzysta z lokalu Kasyna Urzęd. Państw. Wytw. Prochu, tam też tworzy dział krajoznawczy w księgozbiornie. Urządzono 1 odczyt dla 27 słuch. i 6 wycieczek dla 68 uczestników. Oddział zamierza szerzyć propagandę krajoznawczą w Kozienicach. Prezesem jest p. dyrektorka Protowa.

WSZYSCY WINNI BYĆ NA WYSTAWIE W POZNANIU!

TREŚĆ: Do czytelników.—*Artur Górski:* Człowiek natury.—*M. W.:* Lubin Benedyktyński.—*Marta Hubicka:* Wycieczka do Chocimia.—Ankieta w sprawie podziału administracyjnego Państwa. — Pierwszy Ogólnopolski Kongres Krajoznawczy w Poznaniu 12 i 13 lipca 1929 r.—Z kraju i ze świata.—Z piśmiennictwa. Sprawy Towarzystwa.

Cena niniejszego zeszytu zł. 1.40

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.

Redaktorka: Dr. Regina Danysz-Fleszarowa. Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Druk. Jan Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34, Tel. 407-50